

AGATA POLTE

Piąty tom bestsellerowej serii królowej romansów mafijnych!

ŻELAZNA ZDRADA

ŻELAZNE SERCA #5



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-836-6

AGATA POLTE

ŻELAZNA ZDRADA

ŻELAZNE SERCA #5

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział 1

CHERYL

MOJE PALCE STUKAŁY o klawiaturę z prędkością wprost proporcjonalną do prędkości narastającej we mnie irytacji. Siedząca przy biurku naprzeciwko Sierra uśmiechała się pod nosem, dobrze wiedząc, czemu jestem taka wściekła. Ale nie chciała rzucać tym swoim „a nie mówiłam”, bo domyślała się, że wtedy zabiję ją wzrokiem. Nawet jeśli miała rację, a ja dodałam sobie roboty z własnej winy.

Byłyśmy jedynymi stażystkami w redakcji „Daily Life”, więc rzucano na nas naprawdę masę gównianych spraw, począwszy od parzenia kawy nawet kurierom, którzy wpadali dosłownie na sekundę do naczelnego, a skończywszy na kilkukrotnej korekcie tekstów tych, którzy powinni znać podstawowe zasady ortografii, a jednak zawsze mnie w tym względzie zaskakiwali. Dzisiaj akurat zajmowałam się odpisywaniem na listy od fanów do Helen Robertson, która prowadzi kolumnę z poradami i jest redakcyjną celebrytką. Miałam ogarnąć to już przedwczoraj, tyle że ciągle wypadały mi inne obowiązki, a potem stwierdziłam, że przecież mam czas, przez co dzisiaj nałożyło się wiadomości z paru dni. Chciałam wyjść wcześniej, ponieważ musiałam załatwić kilka spraw, tymczasem przez własną głupotę nie mogłam. A Sierra mnie ostrzegła.

– Mam nadzieję, że nie wylewasz swoich żali na biednych fanów – rzuciła w pewnym momencie, gdy kończyłam pisanie setnego maila.

– Wal się, Sierra – odburknęłam.

Przyjaciółka uśmiechnęła się szerzej. Zostałyśmy w redakcji już same, o tej godzinie wszystkie biura pustoszały, bo etatowi pracownicy po prostu zwijali się do domu o normalnej porze. Jeśli się z czymś nie wyrabiali, zwalali to na mnie lub Sierrę. Zwykle na mnie – odkąd wydało się, że Sierra jest siostrą nowego właściciela „Daily Life”. Sama nie miałam o tym pojęcia, póki nie usłyszałam plotek na ten temat i nie zaczęto mnie wypytywać, czy są prawdziwe. Mimo że są, przyjaciółka nadal gnieździ się ze mną w ciasnej kanciapie, w której mamy tylko jedno wspólne biurko i szafkę oraz ciągle psującą się lampę. Sierra jest bardzo niezależną osobą, chce zasłużyć na swoją pozycję i zapracować na nią od początku, zamiast wyręczać się koneksjami. Po to studiowała, po to się doksztalała i po to zawracała głowę najprzeróżniejszym dziennikarzom, od których próbowała się uczyć.

– Nie wyjdiesz dzisiaj przed północą, prawda? – odezwała się jeszcze, pewnie by mnie bardziej wkurzyć.

Pokazałam jej środkowy palec, tylko na sekundę odrywając wzrok od ekranu starego monitora. Przyjaciółka odrzuciła jasne włosy na plecy i zachichotała.

– A gdzie twoje maniery, Cher? – zanuciła.

– Jeśli się nie zamkniesz, zaraz dowiesz się, gdzie wyląduje moja pięść.

Sierra błysnęła swoim idealnym uśmiechem, a w jej orzechowych oczach pojawił się błysk. Wyglądała teraz tak niewinnie i słodko, że gdybym jej nie знаła, może bym to kupiła.

– Mój brat już jest – powiedziała po chwili.

Dostrzegłam, że podjechała na swoim krześle do okna, z którego mogłyśmy zobaczyć główną ulicę. Ciągły hałas z zewnątrz uniemożliwiał skupienie i doprowadzał do szału, dlatego nikt nie chciał tej niewielkiej klitki przerobić na swoje biuro, tylko wciśnięto tutaj nas dwie. Dodatkowo w pomieszczeniu tak często robiło się duszno, że ze Sierrą przychodziliśmy do pracy w krótkich spódnicach i przewiewnych bluzkach na ramiącz-

kach, nawet w środku zimy. Inaczej nie dało się tutaj wytrzymać, ponieważ, co za zaskoczenie, nasza kanciapa pozostawała jedynym pokojem w biurowcu, w którym klimatyzacja zapominała, jak prawidłowo działać.

– Będę lecieć. – Sierra wstała z krzesła. – A ty bądź silna.

Spojrzałam na nią, wydymając wargi.

– Gdybyś była dobrą przyjaciółką, zostałąbyś i mi pomogła.

Roześmiała się dźwięcznie, sięgając po torebkę.

– Ja męczyłam się z tym w zeszłym tygodniu, Cher. Teraz twoja kolej.

Westchnęłam, kiedy posłała mi buziaka, a po chwili już zniknęła za przeszklonymi, starymi drzwiami, w których wisiały ciemne rolety. Zawsze były zasłonięte. Jakby ktoś w ogóle spoglądał w kierunku naszej klatki.

Skończyłam pisać kolejną wiadomość, a potem wstałam i się przeciągnęłam, podchodząc do okna. Siedziba redakcji mieściła się na trzecim i czwartym piętrze jednego z wieżowców w centrum Bostonu. Ja i Sierra dostałyśmy miejsca na trzecim, wyżej pracowali tylko ci „prawdziwi” dziennikarze, więc przeniesienie na czwórkę równało się poważnemu awansowi. Na razie nie miałyśmy na to perspektyw, nasz staż kończył się za półtora miesiąca, a po nim mogłyśmy dostać etat, tyle że na razie nadal tu na dole. Dopiero po zdobyciu doświadczenia można byłoby pomarzyć o wspięciu się wyżej i dostaniu lepszej roboty niż pisanie clickbaitowych artykułów na nasze strony internetowe czy korekta tekstów trafiających na papier.

O ile w ogóle dostanę ten etat. Nie bardzo się na to zanosilo.

Wyjrzałam przez okno, wypatrując szarego samochodu, który już kojarzyłam. Zaparkował na zakazie przy chodniku, jak zawsze w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Sierra właśnie od czternastu dni wracała z pracy ze swoim starszym bratem. Załatwiał sprawy w mieście akurat tak, by móc ją odebrać. Uważałam, że to słodkie, ale kiedy jej o tym wspomniałam, przewró-

ciła oczami, twierdząc, że nie słodkie, a głupie. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Na jej miejscu cieszyłabym się z tego, że ktoś tak o mnie dba. Jako jedynaczka tułająca się od dziecka po rodzinach zastępczych, u których nigdy nie zagrzałam miejsca na dłużej, zawsze tęskniłam za posiadaniem rodzeństwa. Za chociaż okrucieństwem troski przejawianej przez inną osobę. Odkąd umarli moi adopcyjni rodzice, nie doświadczyłam jej za wiele.

Sierra wyszła z budynku i przywitała całusem w policzek czekającego przy samochodzie brata. Miał brązowe włosy i był wyższy niemal o głowę, choć Sierra nie należała do niskich kobiet. Oprócz tego nosił jak zawsze dopasowany ciemny garnitur. Z daleka nie mogłam dostrzec wiele więcej, jednak nie musiałam. Pamiętałam bardzo dobrze twarz Archera Russella z jednego z przyjęć, na których byłam kelnerką. Mężczyzna nawet mnie nie widział, ja nie zdawałam sobie sprawy z tego, kim jest, ale jedna chwila wystarczyła, żeby nie mogła przestać o nim myśleć od tamtego czasu. A gdy jakiś miesiąc temu Sierra pokazała mi zdjęcie rodzinne i zrozumiałam, że to jej brat, który później zaczął odbierać ją z pracy...

Dlatego wystawałam jak idiotka przed oknem, wypatrując tego krótkiego momentu, kiedy wysiądzie z samochodu, obejmie delikatnie Sierrę i wpuści ją na tylną kanapę, by zająć miejsce obok. Później auto odjeżdżało, a ja otrząsałam się z głupich myśli na temat brata przyjaciółki i, poniekąd, mojego szefa.

Tym razem także to zrobiłam. Wróciłam z westchnieniem do komputera, planując odpowiedzieć na jeszcze kilka maili, chociaż zdecydowanie nie miałam na to ochoty. Fani pisali do Helen tak głupie rzeczy, że bolała mnie od tego głowa. Jedynie kilka wiadomości zwykle dało się w ogóle rozszyfrować za pierwszym razem. Inne były propozycjami matrymonialnymi, wyzwiskami, pytaniami o to, co zrobić, gdy przez przypadek zdradziło się narzeczonego z jego bratem i siostrą jednocześnie, albo czy Helen zna sposoby na cofnięcie wysłanych po pijanemu SMS-ów

do swoich byłych. Nie dziwiłam się, że po wstępnej selekcji przeprowadzanej przez jej asystentkę, większość maili przekierowywana była do mnie i Sierry.

Moja komórka odezwała się, kiedy otworzyłam kolejną wiadomość, więc zerknęłam na ekran.

– Już tęsknisz? – spytałam po wciśnięciu zielonej słuchawki.

– Chciałabyś – odparła Sierra. – Sprawdź mi, czy zostawiłam na biurku swój notes.

Prychnęłam.

– No nie wiem, jestem dość zajęta, a ty nie wydajesz się miła...

– Bardzo pięknie proszę, Cheryl, rusz swój duży tyłek i to dla mnie sprawdź. Mam tam coś ważnego i nie wiem, czy powinienam kazać kierowcy zawrócić.

Sapnęłam z oburzenia.

– Przegięłaś! Teraz na pewno niczego...

– Notes. Biurko. Już – przerwała rozbawiona przyjaciółka.

– Czekam na przeprosiny – rzuciłam.

Ale tak naprawdę przesunęłam się ze swoim fotelem, by sprawdzić, czego potrzebowała. Nasze stanowiska znajdowały się naprzeciwko siebie, więc musiałam objechać biurko, a później już rozglądałam się po zostawionym przez Sierrę bałaganie, wypatrując notesu. Większą część blatu po jej stronie zajmował monitor stojący na starym komputerze, takim samym jak mój. Resztę przestrzeni wypełniały wydruki, papiery, wycinki i mnóstwo niepotrzebnych biurowych śmieci.

– Przepraszam, Cheryl, najwspanialsza istota, jaka chodzi po tej ziemi – odezwała się Sierra z powagą. – Okaż mi łaskę, podnieś najzgrabniejszy tyłek, jaki kiedykolwiek widziałam, a potem rzuć swoimi wspaniałymi oczetami na moją część biurka.

Po jej słowach usłyszałam cichy męski śmiech. Przyjemny, głęboki i zaraźliwy, przez co sama zaczęłam chichotać, rumieniąc się na myśl, że jej brat słyszał te głupie komentarze.

– Lepiej. Jeszcze będą z ciebie ludzie – stwierdziłam jednak i jeszcze raz ogarnęłam wzrokiem blat. – Ale nie widzę w tym syfie żadnego notesu. Sprawdzić w szufladach?

– Tak, jeśli możesz – odpowiedziała. Sięgnęłam do pierwszej i zaczęłam ją otwierać, gdy nagle krzyknęła: – Albo nie! Nieważne...

Było za późno, bo już dostrzegłam to, czego chyba nie chciała, bym widziała.

– Co, do cholery, Sierra? – spytałam z niedowierzaniem, patrząc na leżący na jakichś zeszytach niewielki czarny pistolet. – Trzymasz w biurku broń? Masz na nią pozwolenie?

Przyjaciółka westchnęła.

– No mam. Gdybym nie miała, to skąd bym ją wzięła?

Pewnie nie powinnam być zaskoczona, nie było w tym niczego bardzo dziwnego. Może oprócz tego, że na rękojeści pistoletu dostrzegłam wygrawerowane litery SR.

– Czy na nim są twoje inicjały?

Sierra odchrząknęła.

– Tak. To... był prezent.

Uniosłam brwi, wpatrując się jeszcze przez chwilę w broń. Potrząsnęłam głową.

– Dobra, twoja sprawa. Ale nie trzymaj tego tutaj – powiedziałam, zamykając powoli szufladę. – Jezu, cofam te wszystkie docinki na twój temat. Jesteś piękna i wspaniała. Nigdy cię nie obrażałam. Nie zastrzel mnie, okay?

Zaczęła się śmiać. Miałam wrażenie, że także nieco się rozluźniła, kiedy nie drażyłam tematu. Ostatecznie to jej sprawa, co mi do tego? Przecież posiadanie broni nie jest niczym strasznym, jeśli ktoś ma na nią pozwolenie i używa jedynie do samoobrony. Dla mnie to by było zbyt hardcore'owe, nosiłam przy sobie tylko gaz pieprzowy, jednak jeżeli Sierra potrzebuje właśnie czegoś takiego...

– Zastanowię się nad tym – obiecała przyjaciółka.

– Będę zobowiązana – stwierdziłam, po czym otrząsnęłam się i otworzyłam ostatnią szufladę. Wyjęłam z niej czerwono-złoty notes, na którym zobaczyłam niewyraźny zarys jakiegoś rysunku. To był chyba feniks. – Mam twoją zgubę.

– Naprawdę? Szlag. Wiedziałam. Słuchaj, otwórz go i podaj mi numer, który zapisałam na takiej niebieskiej karteczce, dobra?

Zrobiłam to, o co poprosiła, a ona powtórzyła cyfry na głos. Chyba dyktowała je swojemu bratu, bo po chwili usłyszałam ciche: „zapisane”.

– Dzięki, Cher – rzuciła po tym Sierra.

– Spoko. Stawiasz jutro lunch – odparłam.

– Znowu jesteś splukana? Mogłaś od razu powiedzieć.

Prychnęłam. Chociaż byłam.

– Rozłączam się. Następnym razem radź sobie sama.

– No już, dobra. Lunch jutro na mój koszt. Wracaj do odpisywania na fascynujące maile, Cher. Baw się dobrze – powiedziała przyjaciółka.

– Spieprzaj, Sierra.

Odpowiedział mi tylko jej cichy śmiech, więc zakończyłam połączenie, a później zabrałam się do pracy.

ARCHER

SŁUCHAŁEM Z ROZBAWIENIEM rozmowy Sierry z przyjaciółką, chociaż myślami byłem gdzieś indziej. Od dłuższego czasu głowę zaprzętały mi różne sprawy, a dokładniej to, że dzięki ostatniej akcji – podczas której kilka miesięcy temu pomogłem Antonovom – moja rodzina wreszcie zyskała ich pełne poparcie. Russellowie w końcu zostali uznani przez resztę rodziny zasiadającą w radzie Bostonu za jedną z nich. A to nie byle co. Mieliliśmy pieniądze, wpływy i znajomości, brakowało nam tylko prawdziwego sojusznika, dzięki któremu przejęcie przez nas terytorium

Navarrów odbyłoby się gładko i bez większych przeszkód. Sytuacja w mieście była trudna po wyeliminowaniu przez Diabła dwóch potężnych graczy. Jeden pusty stołek w radzie zajęła Vittoria de Campo, a na drugi pojawiała się zbyt wielu chętnych.

Dlatego poparcie Antonova, a także Wilsona, które zapewniłem sobie wcześniej, okazało się kluczowe. Dzięki temu sprawnie udało mi się przejąć pozostawione tereny, nawet mimo jawnej niechęci Tossella. Teraz tylko musiałem zadbać o to, by zabezpieczyć swoje dzielnice i utrzymać przed resztą skurwieli, którzy próbowali mi je odebrać.

W ostatnich tygodniach zdarzyło się sporo dziwnych wypadków, przez które powinniśmy wzmocnić czujność. „Przypadkowe” podpalenia, zniknięcie kilku naszych ludzi, jakaś kontrola w klubach albo warsztatach, które prowadziło moje rodzeństwo i kuzynostwo. Wzywanie policji do miejsc, gdzie miały odbyć się organizowane przez nas wyścigi. Wszystko to osobno wydawało się mało znaczące, ale po podliczeniu incydentów okazywało się, że strat jest tak naprawdę dużo. Za dużo.

Pracowaliśmy już nad rozwiązaniem problemów, jednak póki te się namnażały, wolałem trzymać rękę na pulsie. Kolejne miesiące mogą okazać się dla mojej rodziny naprawdę trudne. Dlatego potrzebowałem wsparcia wszystkich najbliższych i dbałem o to, by byli bezpieczni. A przynajmniej się starałem, co bywało skomplikowane.

Zwłaszcza jeśli chodziło o Sierre. Moja młodsza siostra potrafiła sobie radzić, nie należała do strachliwych, kruchych kobiet, ale nieustannie się narażała. Codziennie kręciła się w szemrańskich miejscach, szukając różnych informacji na temat naszych wrogów pod przykrywką zdobywania materiałów do tej głupiej gazety, do kupienia której mnie zmusiła.

Choć właściwie to nie był aż tak zły pomysł, dlatego się na niego zgodziłem. Dzięki przejęciu jednej z większych gazet w Bostonie zyskaliśmy nowych informatorów. Słyszeliśmy

o wielu rzeczach wcześniej, mogliśmy dzięki temu zdobywać przewagę nad niektórymi przeciwnikami. Nadal najlepszym źródłem pozostawali bliźniak Sierry i ona sama, bo świetnie działali pod przykrywką, ale z pomocą „Daily Life” mogliśmy też poniekąd kształtować rzeczywistość. Opowiadać ją tak, by była dla nas korzystna. Jakaś część ludzi zawsze wierzy w to, co jest napisane w gazecie lub w internecie, a my możemy przedstawiać różne zdarzenia w odpowiedni sposób.

– Zapisz – rzuciła właśnie Sierra, wrywając mnie z zamyślenia.

Zmarszczyłem brwi, a później wyciągnąłem telefon, kiedy zaczęła dyktować jakiś numer.

– Zapisane – mruknąłem.

Pokiwała głową, po czym porozmawiała jeszcze chwilę z przyjaciółką i się rozłączyła. Ja za to posłałem jej pytające spojrzenie.

– Jeden z naszych dziennikarzy dostał dzisiaj z tego numeru telefon. Dzwoniący twierdził, że ma ciekawe informacje na temat naszych rywali.

Uniosłem brew.

– Których? Mamy ich sporo.

– Gallagherów. Podobno coś kombinują – odparła.

Uśmiechnąłem się z pobłażaniem.

– To żadna nowość. Oni i Brownowie ciągle coś kombinują.

Sierra przytaknęła.

– Ale warto to sprawdzić. – Wpatrywałem się w nią, aż dodała: – Przecież to brzmi jak piękna pułapka, Arch. Ktoś dzwoni do naszej gazety, żeby podrzucić dziennikarzowi śledczemu akurat coś na temat jednej z rodzin, która chce zająć nasze miejsce, póki jeszcze go dobrze nie zagraliśmy.

Właśnie o to mi chodziło. Miło, że nie musiałem wypowiadać myśli na głos, bo Sierra doskonale zdawała sobie sprawę z zagrożeń.

– A skąd w ogóle wiesz o tym telefonie? – spytałem.

– Mam dobre kontakty ze wszystkimi ludźmi w redakcji – odparła. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, jednak zanim to zrobiłem, ona dodała: – Ten dziennikarz olał sprawę, uznał to za głupi żart, a ja podsunęłam mu jakiś inny, fałszywy temat, który go zajmie. Mam to pod kontrolą, Arch.

Skinąłem głową.

– Dobrze.

Sierra przepisała numer, a ja schowałem telefon do kieszeni marynarki, po czym wyjrzałem przez szybę i patrzyłem na mijające budynki. Nie odzywałem się dłuższy czas, zastanawiając nad tym, czy Gallagherowie byliby na tyle głupi, by zastawiać taką pułapkę. A może to Brownowie? Obydwie rodziny pozostawały naszymi największymi rywalami, ale to tych pierwszych obawiałem się bardziej. Irlandczycy bywali nieprzewidywalni, zawsze próbowali obejść nasze zasady i posunęliby się do wszystkiego, by odzyskać choć ułamek władzy, jaką dzierżyli kiedyś, nim inna rodzina przeredziła ich szeregi. Powoli próbowali się odbudowywać – bardzo powoli, ponieważ robiłem po cichu, co mogłem, żeby im to utrudnić.

– Mogę się tym zająć? – zapytała Sierra, gdy cisza się przedłużyła.

Popatrzyłem w jej orzechowe oczy, tak podobne do oczu naszej matki. Sierra odziedziczyła po niej wszystko, co najlepsze. Po ojcu za to była uparta i silna. Wiedziałem, że tak po prostu by nie odpuściła. Poza tym warto sprawdzić ten trop.

– Weź ze sobą Adriena – mruknąłem.

Zacisnęła wargi.

– Ale...

– I Huntera – dodałem. Dwaj bracia powinni stanowić wystarczające wsparcie. – Bez dyskusji albo każę to sprawdzić tylko im.

– Dobra – wycedziła przez zęby. – Zadzwoń do nich.

Zmrużyłem powieki.

– Zrób to. Zanim zadzwonisz do tego całego informatora.

Nie odezwała się, oparła wygodniej o fotel, nadal wściekła. Wiedziałem, że chciałaby działać sama, tyle że w tej sytuacji nie było mowy, bym puścił ją gdziekolwiek bez pomocy. Nawet Adriana czy naszego kuzyna, Cadena, bym nie puścił, a oni zajmowali się w naszej rodzinie najczarniejszą robotą.

– Dlaczego zostawiłaś broń w biurku? – spytałem po chwili.
– W niezamkniętej szufladzie?

– Bo w razie ataku łatwiej będzie mi sięgnąć do szuflady, niż szukać torebki, w której noszę beretkę.

– Mam nadzieję, że jej już nie pokażesz swojej przyjaciółce
– powiedziałem cierpko.

Kącik ust Sierry drgnął.

– Lepiej nie. To by ją pewnie...

Nie dokończyła, ponieważ kierowca skręcił gwałtownie w lewo, a później w prawy bok samochodu, po stronie pasażera, wbiło się jakieś auto. Rozległ się głośny huk, jakiś zgrzyt, krzyk Sierry i przekleństwo żołnierza. Pas przytrzymał mnie w miejscu, miałem wrażenie, że zmiądzzył mi klatkę piersiową. Tak samo jak poduszki powietrzne, które wybuchły w momencie zderzenia. Nasz SUV został zepchnięty z drogi, aż uderzyliśmy w jakiś słup, na którym się zatrzymaliśmy.

Potem zapadła cisza.

A po niej zagrzmiały klaksony i krzyki osób z zewnątrz. Zapewne żołnierzy, którzy jechali za nami drugim samochodem. Musieli widzieć całe zdarzenie. Zaraz do nas dotrą.

– Sierra? – rzuciłem, spoglądając w prawo.

Uniosła głowę i pokiwała nią z grymasem na twarzy, w czasie kiedy ja z trudem odpinałem pas. Musieliśmy się ruszyć. Nie byłem pewien, co dokładnie zaszło, ale w naszym świecie nie ma czegoś takiego jak przypadek. Ktoś właśnie próbował zabić mnie i moją siostrę albo chciał nam dać ostrzeżenie. Auto jechało prosto na nas. Gdyby Troy nie skręcił, mielibyśmy czołówkę.

– Żyję – jęknęła siostra.

Popatrzyłem wtedy do przodu.

– Troy?

Nie dostałem odpowiedzi, kierowca opadł na drzwi po swojej stronie i najwidoczniej zemdłał. Zakląłem pod nosem, po czym pomogłem Sierze wydostać się z pasów i sięgnąłem po broń. Wóz był opancerzony, dlatego zamierzałem w nim zostać do przybycia innych żołnierzy, ale lepiej się przygotować na ewentualny atak.

Ten jednak nie nastąpił, za to dostrzegłem dwa samochody zatrzymujące się tuż obok na chodniku w taki sposób, by osłonić naszego SUV-a. Widziałem też inne auta gdzieś w oddali, ludzi zbierających się dokoła. Natomiast w pojeździe, który w nas uderzył, zobaczyłem mężczyznę, w którego czołe ziała krwawa dziura.

Zacisnąłem zęby.

– Wieczorem razem z Hunterem i Adrienem będziecie mieli coś innego do roboty – powiedziałem do Sierry, z trudem łapiąc oddech. Do drzwi po prawej zbliżyli się już moi żołnierze, inni wyskoczyli z samochodów, by sprawdzić teren. – Znajdźcie mi skurwiela, który próbował nas właśnie zabić, i przyprowadźcie go do mnie żywego.